

ANDRZEJ BABIŃSKI – MIĘDZY BIOGRAFIĄ A LEGENDĄ

Michał Januskiewicz

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
aramis69m@gmail.com

Abstrakt: Prezentowany tekst jest próbą przypomnienia sylwetki poznańskiego poety, Andrzeja Babińskiego (1938-1984), zaliczanego do poetów wyklętych, związanego z „kręgiem Edwarda Stachury” (Ryszard Milczewski-Bruno, Wincenty Różański) i Orientacją Poetycką „Hybrydy”. Za życia autor zaledwie dwóch wydanych tomów poetyckich, po śmierci – dwóch kolejnych. Był postacią charyzmatyczną, a jego naznaczone tragizmem życie obrosło w legendę.

Słowa kluczowe: Andrzej Babiński, poezja, Poznań

ANDRZEJ BABIŃSKI – BETWEEN BIOGRAPHY AND LEGEND

Abstract: The presented text is an attempt to recall the silhouette of a Poznań poet, Andrzej Babin-ski (1938-1984), counted among the poets of the cursed, associated with the "circle of Edward Stachura" (Ryszard Milczewski-Bruno, Wincenty Różanski) and the Poetic Orientation "Hybrids". During his lifetime, he was the author of only two published poetry volumes, after his death – two more. He was a charismatic figure, and his life, marked by tragedy, grew into a legend.

Keywords: Andrzej Babiński, poetry, Poznan

Andrzej Babiński urodził się 5 stycznia 1938 roku w Białymstoku, a jego dzieciństwo związane było z Podlasiem, gdzie we wsi Babino mieszkał wraz z rodzicami i starszym bratem Stanisławem, podobnie jak on – bardzo utalentowanym poetą. Do miejsca swego dzieciństwa nad Narwią będzie często powracał we wspomnieniach. I będą to wspomnienia pełne ambiwalencji. Z jednej strony mówi więc poeta o dzieciństwie „w cieniu armat” (Babiński 2005, 28: 44) i czasie naznaczonym kłótniami między rodzicami oraz kłótniach z własnym bratem („Tak. Żyłem w bardzo rozdartej rodzinie”) (Babiński 2005, 28: 45). Wspomnienia te w poważny sposób zabrudziły świat jego wczesnej młodości i skłoniły do zerwania z tą ziemią. Mówił nawet poetycko o tym, że ziemię tę porzucił bez żalu i że zrzekł się jej (Um, 28¹). W cyklu *Bagno i hymn* powiada też: „Dzieckiem dom rzucając – nie wracam dotąd (Z, 33)”. W innym

¹ Skrót pochodzi z oficjalnie wydanych pośmiertnie tomów poetyckich Andrzeja Babińskiego: **Z** - *Znicze i inne wiersze*. Poznań 1985; **Um** - *Uwierzenie moje*. Poznań 2000.

miejscu powiada wreszcie: „Z powodu rodziny skłóconej jużem się uprzedził do całego świata” (Um, 27). Nie potrafił też do swej ziemi dzieciństwa długo wracać z sentymentem. Nawet, gdy bywał później w tych okolicach, przez długie lata omijał Babino, chętnie jednak wpadał do pobliskiego (oddalonego o jedenaście kilometrów) Tykocina. Poeta wspomina również Ostrołękę, gminę Pazieki. Stąd wywodziła się jego matka Leontyna, której jako dziecko nienawidził. Pochodziła z Kurpiów. Później wszystko jej przebaczył – dodając o niej z przekąsem – „bo takie są Kurpie – nie chce być inaczej!” (Babiński 2005, 28: 44). Z drugiej strony jednak obrazy świata dzieciństwa powracały do niego w formie zidealizowanej i czułej. Zawsze jednak chodziło tu nie o dom w sensie rodzinnej bliskości i przestrzeni, ale o świat natury i jej harmonijnego porządku. Bliski był mu również świat pełen modlitewnych znaków ludowej prostoty, pejzaże domostw wiejskich, pól i dróg. Tęsknił do „prostoty dróg, progów, pochyleń głowy w progach” (Um, 29), choć był najgłębiej przekonany, że powrotu do świata dzieciństwa nie ma. W poetyckim liście do miłości swego życia – Krystyny Orłow – pisze:

nie trzeba odwiedzać mego grobu nad nim jest życie
Trzcina, Narwi, życie z mojej krwi bliźniacze
Mi jak krew i życie. Kwiaty spod tych drewnianych
Co płoty, domy, kwiaty się radośnie ulem, pszczołą słońcem
Do życia śmieją, witają dzień noc i za życia śmierć
I wciąż hołd śmiechu, radości i nad potęgę tętniącej życiem ziemi jest człowiek za każdym
razem człowieczy, Kry [skrót od Krystyna – dopisek mój MJ]
Tu być i żyć bym nie mógł: tak mi, aż tak mi
Jest tu sercu wszystko bliskie (Um, 28).

Do świata swego dzieciństwa powraca też Babiński w pięknym i tkliwym wierszu zatytułowanym *Dzieciństwo*:

Dzisiaj Biała Szkoła. Słońce. Wszystko tak samo
Tyle samo na szosie ciepłego leży cienia
I wieczne są wakacje i tych wakacji mało
I nic się nie zmieniło tylko mnie tam nie ma (Z, 33-34).

Trzeba jednak podkreślić, że przywoływane tu obrazy nie charakteryzują w pełni twórczości Andrzeja Babińskiego. Tę bowiem zdominują pejzaże miasta i osaczenia w nim, mroczne ulice, nieusuwalne uczucie lęku, samotności, poczucie braku zadomowienia i obsesyjne myśli o nadchodzącej śmierci. Mroczny świat poezji Babińskiego związany będzie z Poznaniem, do którego ojciec, po rozwodzie z matką, wraz z synami, przeprowadza się w 1949 roku. Z początku zamieszkują przy ulicy Matejki na poznańskim Łazarzu, a matka wyjeżdża do Nakła nad Notecią. Później zamieszkał poeta wraz ojcem Feliksem przy ulicy Nad Wierzbakiem 1/1. W latach pięćdziesiątych Babiński

uczy się w prestiżowym Liceum Ogólnokształcącym nr I (tak zwana „Jedynka”) i tu, w roku 1955, zdaje egzamin dojrzałości. W roku 1957 wyjeżdża do Lublina, gdzie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim studiuje filozofię (1957-1961). Odmienne zdanie na temat studiów Babińskiego wypowiada jego przyjaciel, Jerzy Szatkowski, zdaniem którego autor *Zniczy* przekłamywał swój życiorys. Szatkowski twierdzi, że Babiński studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim teologię, by po roku przenieść się na psychologię. Studia przerwał ponoć już po drugim semestrze i wrócił do Poznania (Szatkowski 1999). Norbert Skupniewicz, inny przyjaciel Babińskiego, powiedział mi w rozmowie prywatnej, że Babiński przerwał studia filozoficzne pod ich koniec, nie broniąc pracy magisterskiej.

O tym okresie pisze Babiński po latach następująco: „Jak mogłem studiować, będąc już na II roku filozofii z kilkoma profesorami na per ty i z kilkoma asystentami, mając w tym połowę stopni na kredyt”² (Wiczyńska 2017: 133). Przerzywa studia, bierze urlop dziekański, by tułać się po kraju. Niejako uzasadniając swoją tułaczkę, przywołuje dramatyczny wątek rodzinny: „ja rodziny bliskiej nie mam. Mam, ale jej nie uznaję. Nie uznaję Rodziców. Ojciec rozszedł się z matką, dewotką, której nie widziałem 18 lat – ze zdewociałą staruszką – 18 lat to przepaść, nie ma o niczym rozmowy. Ojciec na starość stał się tak trudny starzec, że o niczym wspólnego języka nie ma. Brat o rok starszy dostał się do więzienia, a stamtąd do dziekanki” (Babiński, *Aby iść dalej*: 44-45). Trzeba jednak powiedzieć, że matka Babińskiego martwiła się o niego (i o drugiego syna) bardzo, co wynika z zachowanych od niej długich listów. Wyraża w nich swój ból i troskę z powodu nieudanego życia syna i tego, że wciąż boryka się on z problemami zdrowotnymi i finansowymi. Udziela mu także rad wychowawczych i moralnych. Jeden z fragmentów któregoś z listów odsłania moment szczególnie bolesny. Matka opisuje w nim wielką rolę wychowania w domu i odpowiedzialność, jaka w związku z tym spoczywa na rodzicach i ich dobrym pożyciu małżeńskim, podobnym światopoglądzie. Wyjątkowe w tej kwestii zadania przypisuje się matce – powiada. Leontyna Babińska ze smutkiem jednak wyznaje, że ma świadomość, że akurat tego, co tak ważne, nigdy w ich domu nie było: rodzice się kłócili, zwalczali się światopoglądowo. Z tego powodu, przyznaje, synowie nigdy nie otrzymali niczego, co pod względem duchowym, mogło być dla nich fundamentalnym kapitałem egzystencjalnym i moralnym, majątkiem emocjonalnym, który by mogli w życiu pomnożyć. Andrzej nie potrafił matce długo wybaczyć. Pomimo to jeździł do niej co roku, by pomagać jej przy sprzedaży cmentarnych kwiatów na Wszystkich Świętych. Kwiaty te Babińska wyplatała sama. Obaj synowie Leontyny i Feliksa Babińskich, Stanisław (starszy o rok od brata) i Andrzej, byli osobami bardzo delikatnymi, wrażliwymi na

² Korzystam z dokumentów rękopiśmiennych przywołanych przez Bognę Wiczyńską w pracy magisterskiej powstałej pod moim kierunkiem pt. *W poszukiwaniu autentyczności bycia. Podmiot w poetyckiej twórczości Andrzeja Babińskiego*, Poznań 2017.

świat i piękno. Obaj byli utalentowanymi poetami (niektórzy uważali nawet, że talent Stanisław ma większy). Relacje między braćmi były trudne, często się kłócili, przez lata nie widywali. Jednak były też okresy szczególnej więzi i porozumienia. Sporo wierszy napisali, co stanowi ewenement, wspólnie, wspólnie je też podpisywali i publikowali. Co więcej, Andrzej był dumny ze Staszka, uczestnika Poznańskiego Czerwca '56, z dumą pokazywał go na jednym ze zdjęć, rejestrujących poznańskie wydarzenia. Niestety, losy Stanisława, przypominają losy brata: wcześniej niż on trafił do szpitala psychiatrycznego. Zmarł dwa lata po śmierci brata, w wieku czterdziestu dziewięciu lat.

Okres liceum, a potem studiów to okres przyjaźni – zarówno rówieśniczych, jak i ze starszymi od niego kolegami i nauczycielami, w tym z własnym nauczycielem polskiego, Julianem Dąbrową. W okresie studenckim zaprzyjaźnia się, o czym była już mowa, z Edwardem Stachurą, studentem polonistyki KUL-u. Ta przyjaźń, choć z kilkuletnią przerwą, przetrwa aż do śmierci. Wiersze pisze Babiński od dziecka, najbardziej intensywny okres twórczości przypada na lata 1955-1961. Debiutuje w roku 1956, publikując swoje pierwsze utwory na łamach „Gazety Białostockiej”, „Poezji” i „Twórczości”. Publikuje później także w „Nurcie” i „Radarze”, jak i w czasopismach studenckich. Jednak po zakończeniu studiów, pod koniec 1961 roku, przestaje tworzyć na ponad pięć lat (w późniejszym okresie Babiński stara się wypełnić tę przerwę wierszami antydatowanymi). Dopada go choroba psychiczna. Od roku 1962 jest coraz częściej pacjentem szpitali psychiatrycznych, szczególnie w nieopodal od Poznania położonym szpitalu w Gnieźnie. Do pisania powraca właśnie dzięki Stachurze, z którym spotyka się ponownie w roku 1967, po ośmiu latach. Ten dostrzega w nim geniusz poetki. O tym spotkaniu mówi tak: „Przed rokiem odszukał mnie Stachura – kompan z Lublina (...) i powiedział: jesteś geniusz, koniecznie pisz...” (Um, 4). Babiński pracuje wtedy intensywnie, a zasługa Stachury jest szczególna: w styczniu 1968 wprowadza on Babińskiego do Salonu Literacko-Artystycznego Krystyny Orłow przy ulicy Bystrzyckiej 6 w Poznaniu. Krystyna jest dwudziestoletnią dziewczyną, wnuczką znanego profesora Uniwersytetu Poznańskiego, Adama Wodziczki (1887-1948), botanika. Po swym dziadku dziedziczy willę i w tym właśnie miejscu tworzy Salon. Babiński zakochuje się w dziewczynie od pierwszego wejrzenia, a ta staje się miłością jego życia i Muzą. Jak powiadają znajomi artysty, uwielbiał i miewał on w swym życiu kobiety, lecz żadna nie potrafiła z nim długo wytrzymać z powodu jego trudnego charakteru i wybuchowości wzmaganej chorobą. Żywił też do nich uczucia ambiwalentne. Wśród znajomych Babińskiego krąży opowieść o kobiecie, którą pewnego razu wysłał do sklepu po piwo, ona zaś przyniosła masło i bułki. Z tego powodu Andrzej wyrzucił ją z domu. Jednak zdaniem Jerzego Szatkowskiego w życiu Babińskiego liczyła się tylko jedna kobieta: Krystyna Orłow (Babiński, Szatkowski 2005: 5). Krystyna była bardzo ładna, inteligentna i czytana. Otaczało ją wielu adoratorów. Andrzeja darzyła ogromną sympatią, a jej dom był zawsze dla niego otwarty. Artysta zachodził tam nawet w trakcie

jej nieobecności, bo dla wtajemniczonych klucz znajdował się pod wazą, na ganku. Jak wspomina Orłow po latach:

Andrzej (bezdomy, a bezdomność jest niewątpliwie jednym z naczelných motywów jego poezji) znalazł na Bystrzyckiej otwarty dla poezji i przyjaciół dom, uwagę, czułość. A była w nim ogromna potrzeba miłości, przyjęcia i <uwierzenia>. (...) Nie na długo jednak, pragnął bowiem wyłączności, węszył zdradę. Wpadł w pułapkę zazdrości, gdyż nie mógł wiedzieć (nie mając pozytywnych doświadczeń), iż wszystko było poezją i wszystko było miłością pojętą jako postawa wobec, sposób życia: żyliśmy bowiem w stanie łaski, intensywnie: hojnie obdarowani (Orłow 2003: 36).

Z przytoczonych słów wynika wyraźnie, że salon Krystyny Orłow przepełniony był kontrkulturowym duchem końca lat sześćdziesiątych, wrażliwością „dzieci-kwiatów” i przecuciem, że *love is the air*. Nie takiej miłości szukał jednak Babiński, Krystyna bowiem stała się nie tylko jego Muzą, ale i kobietą, której pragnął. Ona sama nie potrafiła jednak odwzajemnić jego uczuć: nie była w nim, mówiąc wprost, zakochana...Co więcej, nie rozumiała z początku uwielbienia poety, dziwiła się temu, a później nawet zaczęła się lękać (Król 2016: 211-212). Poeta intensywnie tworzył i cierpiał. Swe uczucia manifestował atakami zazdrości, a na Bystrzyckiej rozgrywały się często sceny drastyczne i dramatyczne, co jednak jego dama serca znosiła cierpliwie – z uwagi na poezję. Należała bowiem do tych nielicznych w tamtym czasie, którzy rozpoznawali w twórczości Babińskiego poezję wysokich lotów. Zaborcza miłość poety, podsycana zazdrością i poczuciem braku odwzajemnienia, przekształca się z czasem w nienawiść, wynikającą z poczucia zranienia. Z niewysłanego listu Babińskiego do Krystyny, datowanego na ósmego lipca 1971 roku, dowiedzieć się można oględnie o poważnej scysji między nimi – artysta publicznie obraził ukochaną, a ta oskarżyła go o pijackie awantury. Świadkiem zdarzenia był nielubiany przez poetę, choć ceniony za poezję – Stanisław Barańczak. Babiński broni się przed oskarżeniami Krystyny, której tłumaczył, że przecież nie ma w środowisku opinii pijaka. Ta jednak odsyła mu jego listy, on zaś pragnie je ponownie jej przekazać, widząc w tym geście prawo moralne i pragnąc zgodnego zamknięcia znajomości (Zob. Um, 35-36).

Dom na Bystrzyckiej 6 był dla Babińskiego miejscem, które zastępowało mu – w sposób przejściowy – dom; miejsce to dawało poczucie namiastkowego zadomowienia, substytutu domu. Dom dzieciństwa utracił wiele lat wcześniej, a w domu Nad Wierzbakiem 1 mieszkać się po prostu nie dało, warunki były tu bowiem podłe. Był to po prostu dość obskurny pokój z dwoma łózkami, wprawdzie dość duży, ale pełniący jednocześnie funkcje przedpokoju, kuchni, salonu i miejsca pracy. Na końcu korytarza mieściła się toaleta. Pokój ten przedzielony był szafą (kredensem). Zamieszkiwał tu wraz z mieszkającym za przepierzeniem z szafy ojcem – Zwierzem – jak go nazywał. Ojca bardzo kochał w dzieciństwie, przez pewien czas udawało się im żyć zgodnie,

później jednak o porozumienie z ojcem było coraz trudniej. Ten bardzo dużo czytał, jednak wiersze syna, prócz jednej strofy³, uważał za idiotyzm (Babiński 2005, 31: 45). Feliks Babiński, nękany pewnie traumami wojennymi i rodzinnymi, trzymał zawsze pod poduszką siekierę⁴. Ojciec starał się troszczyć nie tylko o Andrzeja, ale i jego starszego brata Stanisława, którego regularnie odwiedzał w szpitalu psychiatrycznym w Gnieźnie. Trzeba wszakże dodać, że także i ojcu przyszło się zmagać z psychiczną chorobą, przez lata sam leczył się w szpitalach przy ulicy Szpitalnej w Poznaniu, a potem w Gnieźnie (rozpoznano u niego parafrenię). Andrzej także niósł z sobą przez życie traumę, która w jakimś stopniu wyznaczyła horyzont jego życia i twórczości. Andrzej Sikorski opowiada, że Babiński, w czasie okupacji, będąc dzieckiem, przeżył przez wieś, ogarniętą przez pożar. Zauważył przywiązaną do budy łańcuchem, sukę, która wyła okrutnie. W spontanicznym impulsive, pragnął ją uratować, jednak nie miał takiej możliwości⁵. Wersja Babińskiego, z jego listu do Redaktora, wygląda trochę inaczej, lecz sens jest ten sam:

Pan mnie nie rozumie. Mnie dożycia powołała suka. Podczas wojny, gdy byłem maleńki, jedna chora suka o zmierzchu przeraźliwie wyła. Ciemność była straszna, jak bywała na Białostoczczyźnie, i jakie było zacofanie tych wiosek, ale nic strasznego nie mogło być od wywycia tej suki. Od razu zrozumiałem: trudna jest ziemia. I nikt z dorosłych jej nie rozumiał, prócz mnie jednego (Z, 44).

Do swego mieszkania, zwanego przez poetę „norą”, Babiński wpuszczał innych niechętnie – okrągły stół pod oknem i krzesła – zavalone były papierami. Na stole znajdowało się lustro, w które wpatrywał się, gdy pisał, jak gdyby chciał cały czas pozostawać w kontakcie z samym sobą i czerpać z tego lustra natchnienie. „Dom mój to cela. Wyjść na ziemię to wyjść z dramatu” (Z, 37) – powiada poetycko Babiński w *Strofach*. W innym zaś miejscu pisze: „W moim mieszkaniu było martwe wszystko. Nie meble, że tu stoją, przeszkadzają, lecz ja sam sobie. Strach wejść, strach mieszkać. Ale zegar tu chodzi, jedyna oznaka życia, jak żywe stworzenie tu chodzi” (Um, 18). Nic dziwnego, że Babiński szukał tylko okazji, by wyjść z domu, by uwolnić się z celi. Jego domem stawały się ulice, parki (jak Park Sołacki i Park Kasprzaka (obecnie Park Wilsona), które szczególnie lubił, dzielnice Poznania, takie jak pobliskie Jeżyce, Wilda, czy Łazarz. Lubiał poznańską Palmiarnię, zatrzymywał się z ochotą przy fontannach, często odwiedzał Stary Rynek, a zwłaszcza Dzielnicę Cesarską z operą i zamkiem Cesarza Wilhelma, gdzie – w Sali Kominkowej (zaprojektowanej uprzednio przez archi-

³ Chodzi tu o cykl wierszy Babińskiego *Strofy*, przez poetę określany także tytułem *Bagno i hymn*.

⁴ Opowiadał mi o tym kiedyś kolega Babińskiego, znany poznański poeta, Jerzy Grupiński, kierownik Klubu Literackiego „Zamek”.

⁵ Wypowiedź Andrzeja Sikorskiego przytaczam na podstawie filmu dokumentalnego, poświęconemu Babińskiemu pt. *Z całej siły* w reżyserii Tadeusza Piotra Króla (1998).

tekta III Rzeszy, Alberta Speera na gabinet Adolfa Hitlera) – toczyło się oficjalne życie literackie Poznania. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych namiastkę domu odnajdywał w akademikach poznańskich. Był częstym bywalcem Domu Studenckiego „Zbyszko” (pokój 403) mieszczącym się na poznańskich Winogradach, bywał też w „Hance” (pokój 211), położonym niedaleko Collegium Maius, gdzie od 2007 roku mieści się Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej, a wtedy – Akademia Medyczna. Babiński w tych miejscach pojawiał się codziennie. Mógł tam coś zjeść, napić się mocnej herbaty, grywał w szachy i odgrywał poetyckie przedstawienia. Gdy recytował swoje wiersze, zawsze był w ruchu, niemal tanecznie wyginając ciało. Traktowany jako ekscentryk i niegroźny wariat, czuł się w tych miejscach akceptowany, choć nie zawsze chciano go słuchać albo śpiewać jego utworów. Zwłaszcza, gdy przedstawienia trwały trzy godziny (poeta Wincenty Różański, przyjaciel Babińskiego i Stachury, wspomina, że często przestawał już słuchać, wpuszczał jednym, a wypuszczał drugim uchem). Obrażony Babiński wychodził wtedy, trzaskając drzwiami. W akademikach pojawiał się do około 1976 roku, czyli do czasu, gdy pokończyli studia ci, którzy najbardziej go tolerowali. Babińskiego akceptowało również środowisko ludzi teatru (związanych z Teatrem Nowym i działającą przy niej Galerią Nową) oraz plastyków, które przyjęło go do swojego grona, spotykającego się w klubie BWA, działającym na Starym Rynku. Odżywał głównie popołudniami i nocą. Spotkać go można było na mieście, gdy, jakby trawiony wewnętrznym ogniem i niepokojem, maszerował biegle, gonił ku czemuś albo uciekał – w berecie i zawsze rozpiętym płaszczu, nawet w dni zimowe (Urywki z brulionów: 44)⁶. Nigdzie tego płaszczu nie zdejmował, jak gdyby zawsze gotów był do ucieczki. Z płaszczem Babińskiego wiąże się zabawna historia. W okresie stanu wojennego do Związku Literatów Polskich napływały paczki z Zachodu, z ubraniami. W świecie kryzysowego okresu PRL-u, ubrania takie uchodziły za bardzo atrakcyjne. Przyszedł Babiński, żeby też coś sobie wybrać. Zrzucił gdzieś pośród tych „ciuchów” płaszcz i zaczął wybierać i przymierzać. W końcu woła: „O! Znalazłem coś!” Ku zdumieniu znajomych, wdział swój własny płaszcz i wyszedł w nim zadowolony.

Widywano go także w stroju kazachskim i „krymce” (pasterskiej czapce) na głowie, czy w pelerynie. Pelerynę tę wygrał na Festiwalu Poezji w Gdańsku i chwalił się, że jest księciem poetów. Biegał w niej po mieście, zakładając czerwoną podszewkę od wierzchniej strony. Peleryna łopotąła, a on wyglądał jak przedziwny ptak, szokując spokojnych poznańskich mieszczuchów. Był całkowicie niepoznański, nie pasował do tego zdyscyplinowanego, „niemieckiego” świata. A jednak cały czas uczestniczył w jego życiu kulturalnym. Pojawiał się na każdej wystawie, każdym spotkaniu literackim. Radykalny w swych artystycznych osądach, często niesprawiedliwych,

⁶ Babiński lubił niskie temperatury. W brulionach znaleźć można takie zdanie, że liczy na to, że będzie zimno, bo w domu w temperaturze osiemnastu stopni w domu nie wytrzyma i musi rozbierać się do naga.

napastliwy i agresywny wobec innych poetów, nie przebierał często w słowach: wyzywał i lżył innych – przy wszystkich. Chodziło mu przy tym jednak zawsze o poezję⁷. Jerzy Grupiński, poeta i kierownik Klubu Literackiego „Zamek”, opowiada, jak Babiński zrywał spotkania, obrażał poetów, młodszych czy starszych, bez różnicy. Pewnego razu podszedł do stolika autorskiego, chwycił wazon na kwiaty, wypił z niego wodę, chwycił różę i wyszedł⁸. Jerzy Harasymowicz, zaproszony do Poznania, domagał się spełnienia jednego warunku: żeby na jego spotkaniu autorskim nie było Babińskiego! Ten dobijał się wtedy, ale drzwi były zamknięte na klucz. Ryszard Krynicki domagał się z kolei, aby przed drzwiami Sali Kominkowej postawiono straż. Ale jest też i druga strona medalu: zachowania Babińskiego wynikały stąd, że czuł się zawsze i niesprawiedliwie odrzucony, szczególnie przez poznańskich poetów: Stanisława Barańczaka, Edwarda Balcerzana i Ryszarda Krynickiego.

Wiesław Komasa, wybitny aktor Teatru Nowego w Poznaniu, wspomina:

Babińskiego było wszędzie pełno. On miał w sobie jeden wielki niepokój. Na każdej wystawie był Babiński, na każdym wieczorze poetyckim był Babiński. Gdzie Babiński się pojawił, tam właściwie pachniało skandalem. W ciągłym ruchu, w ciągłym galopie. Ciągłe uciekał przed czymś, przed kimś albo biegł do czegoś, do kogoś. Nie wiem. Wrzeszczał swoje racje, krzyczał i ciągle uciekał, i bez przerwy palił te papierosy. Ja nigdy nie mogłem się skoncentrować na tym, co on mówi, bo nie wytrzymałem psychicznie samego sposobu, w jaki Andrzej palił te papierosy. On tak jakby je chciał wchłonąć w siebie cały świat. I palił te papierosy bez przerwy”⁹.

Gdy trudne warunki życia doskwierały Babińskiemu szczególnie, robił dwudniowe, czasem dłuższe, wypadki do Warszawy, do Edwarda Stachury, który przyjmował go u siebie w mieszkaniu na parterze przy ulicy Rębkowskiej 1, na Grochowie. Przyjaciele już dawniej dzielili z sobą pokój w KUL-owskim akademiku przy ulicy Sławińskiego w Lublinie. Łatwo nie było. Przede wszystkim Stedowi, który brał udział w porannych wykładach, podczas gdy Babiński wstawał dopiero popołudniami i nie spał po nocach, dając się przyjacielowi we znaki. Okres ten wspomina Stachura jednak bardzo ciepło, czyniąc Babińskiego jednym z bohaterów pierwszych stron swej znakomitej książki *Wszystko jest poezja*. Określa tu swojego przyjaciela jako jednego z tych, któ-

⁷ Przywołuję w tym miejscu wspomnienia Andrzeja Niczyperowicza, wynotowane przez Grażynę Król – zob. Grażyna Król (*Tylko mi ziemi całej*: 212), a także wypowiedzi przyjaciół i znajomych, które złożyły się na jedyny dotąd, zrealizowany w 1998 r. przez TVP, film o Babińskim, zatytułowany *Z całej siły*, nakręcony dla Magazynu „Pegaz”, film w reżyserii Tadeusza Piotra Króla, ze scenariuszem Piotra Kempnińskiego. W filmie udział wzięli: Eugenia Filipiak, Barbara Miczko, Nikos Chadzinikolau, Marian Golka, Jerzy Grupiński, Wiesław Komasa, Andrzej Mendyk, Andrzej Rachowski, Wincenty Różański, Andrzej Sikorski, Norbert Skupniewicz, Jerzy Szatkowski, Piotr Śliwiński, Florian Zieliński.

⁸ <https://kultura.poznan.pl/mim/kultura/news/rozmowy,c,7/wiersz-trojce-lubi,125460.html> (data dostępu 7 stycznia 2023).

⁹ Zob. film *Z całej siły*.

rzy nigdy nie śpią. I przypomina czas studencki, gdy nie przesypiali wielu dziesiątków nocy, pracując nad poezją. W dni upalne pisali w łazience, w dni mroźne – w pomieszczeniu, gdzie mieściły się kuchenki gazowe (Stachura 1987: 11-12). Na stronach *Wszystko jest poezja* Stachura opisuje niedawny tydzień z Andrzejem w Warszawie, zaznaczając żartem, że było to tyle, ile mogły znieść ich zszargane nerwy. Stachura bardzo dbał o Babińskiego. Nie tylko motywował go do pracy, ale czynił zabiegi, by przyjacielowi przyznano stypendium twórcze, na które bezsprzecznie zasługiwał. Starał się też otwierać mu drzwi rozmaitych redakcji i wydawnictw, by umożliwić mu wydanie poetyckich tomów. O Babińskim pisze między innymi tak:

Andrzej miał ze sobą może dziesięć kilogramów rękopisów (to połowa tego, co mam, powiedział Andrzej): tysiące słów zapisanych na karteluszkach, świstkach, strzępkach papieru, kawiarnianych serwetkach: słodko-trujący owoc wielu lat straszliwego opętania, przez które ilu poetom udało się przebić? (...) O tym pomówimy innym razem. Na razie mówimy o Andrzeju Babińskim, który nie wydał jeszcze książki, a opublikował wszystkiego może siedem wierszy) i wreszcie postanowił tę książkę zrobić, i szalał, błędził, nurzał się, miotał się w dżungli swoich zapisków, rozrzuconych po całej podłodze, co pewien czas unosząc w rękach jakiś świstek i siadając z nim do maszyny do pisania (...). Ja robiłem swoje, Andrzej robił swoje: stukał dwoma palcami po maszynie, co raz przeklinając siebie za to, że jego teksty, jego treści nie mają formy. Co za chamski, bydlęcy mam styl, mówił Andrzej, ale to nic, ja to wygładzę, ja to zrobię (Stachura 1987: 12).

Babiński żył poezją i żył dla poezji. Był wyjątkowo od siebie wymagający pod tym względem i niewzruszony w przyjętej drodze artystycznej. Był też megalomański: bardzo cenił poezję Norwida, ale w chwilach uniesienia stawiał się wyżej od niego! Życie poezją miało jednak swoje konsekwencje, bo nie potrafił pogodzić pracy twórczej z żadnym stałym zajęciem. Nawet, jeśli wiązał się w pracy jakąś umową, to na bardzo krótko. W latach 1961-1963 był kierownikiem Domu Kultury w „Petrobudowie” w Płocku, później, w latach 1966-1967 pracował jako kierownik w sekcji zaopatrzenia w MHD Poznaniu-Południe. Nieustannie brakowało mu pieniędzy, nawet na maszynę do pisania. W związku z tym nachodził tych, którzy maszynę posiadali i zamęczał ich, nawet w nocy, bo tą porą był aktywny szczególnie. Zasadniczo zatrudniał się dorywczo w pracach sezonowych, na przykład w cukrowniach wielkopolskich, sadach, ogrodach i szklarniach. Był jednak również, w latach 1972-1974 współredaktorem „Nowego Dzwonka Poznańskiego”. Gdy Edward Stachura przybywa pewnego razu do Poznania (jedzie na Górczyn, do Wincentego Różańskiego), Babińskiego nie zastaje – ten bowiem „najął się do roboty u jednego badylarza, posiadacza piętnastu hektarów w dwudziestu ośmiu ogrodach, ogródkach, półkach i parcelach (...)”, przez co znaleźć go nie sposób. (Stachura 1987: 19)

Godne podkreślenia jest to, że Stachura pokazuje Babińskiego nie tylko jako pełnego pasji twórczej ekscentryka, ale jako człowieka sympatycznego i kompana, bez

którego trudno się obejść. Z przytoczonego przez Stachurę listu Babińskiego wyłania się człowiek wesoły i z poczuciem humoru:

Oparty o motyczkę myślę: ile ja ruchów ręki niepotrzebnie tracę, żeby przez godzinę dziesięć złotych zarobić. Jeden ruch ręki, jedna linijka wiersza. To ja bym robił. A tu ile się muszę nadziabać. Nie wiem, jakie życie dla mnie bogatsze: czy spoza pracy nie widzieć świata – jak cicho; czy świata nie widzieć spoza bezczynności – grobowo cicho! To pierwsze jest weselsze. To drugie – to człowiek jest strachem na wróble.

Przed chwilą siedziałem w zielsku i przez parę minut patrzyłem, jak pszczoła siedząca w kielichu róży, zbierając nektar, gwałci kwiat. Zacząłem bić oklaski w zachwycie i spłoszyłem bezwstydną.

Serwus, Señor. Wesoło cię pozdrawiam (Stachura 1987: 20-21).

Babiński, od roku 1978, zabiega o przyjęcie go do Związku Literatów Polskich. Czesław Chruszczewski, ówczesny prezes oddziału poznańskiego, wydaje decyzję odmowną. Babiński otrzymuje jednak członkostwo w oddziale w Warszawie, dzięki pozytywnej opinii, jaką wystawił mu znany poznański poeta i historyk literatury, Józef Ratajczak. Do oddziału poznańskiego przyjęty zostaje dopiero w styczniu 1984. Tymczasem, niestety, jego choroba daje coraz bardziej znać o sobie i nasila się od 1974 roku, a w roku 1976 słyszy diagnozę: schizofrenia paranoidalna. W okresie po 1970 roku Babiński pisze już niewiele, za to nieustannie pracuje nad napisanymi już wierszami, przerabia je, przepracowuje. Zdaniem Jerzego Szatkowskiego był to wyraz swego rodzaju samooszustwa, polegającego na tym, że niekończące się prace nad gotowymi tekstami, konstruowanie coraz to nowych ich wersji, miały służyć budowaniu poczucia, że wciąż jeszcze jest twórczy, że jeszcze się nie wypalił. Jeśli nawet tak było, to nie ma powodu, by nie przyjąć równoległe innej interpretacji: nieustanna praca nad własną twórczością dowodzi przecież artystycznej aktywności i świadczy jednocześnie o tym, że twórczość Babińskiego, choć nierozzerwalnie związana z jego życiem (w pełni zasadne w odniesieniu do Babińskiego jest określenie sformułowane niegdyś przez Henryka Berezę: „życiopisanie”) (Bereza, Stachura 1987: 445-465) nie ma nic wspólnego z twórczością autoterapeutyczną (choć niewątpliwie funkcję taką w życiu poety też spełniała), uprawianą w ramach sesji psychoanalitycznych czy pisanych dla siebie „do szuflady”. Poezja Babińskiego to twórczość świadoma, poważna praca nad materią słowa (by wspomnieć tu choćby kilkanaście lat zmagania z wierszem o Chopinie, którego tekst miał wpisywać się w melodię Poloneza As-dur – zob. Z, s. 104). Odczytywanie jej według jakiegoś „klucza psychiatrycznego” byłoby nie tylko wyrazem jej nierozumienia, ale niegodziwością wyrządzaną tejże twórczości i jej autorowi. Babiński był artystą, który w momentach szczególnie dla siebie trudnych, tworzyć nie mógł. Gdy życie dotkliwie go doświadczało, sam zgłaszał się na leczenie w zakładzie psychiatrycznym. Zasadniczo jednak szpitali się lękał, nierzadko z nich uciekał. Z czasem

zaczęły się nasilać jego manie prześladowcze, jak choćby wtedy, gdy ucieka ze wczasów w Ustce, podejrzewając, że goni za nim Służba Bezpieczeństwa. Przez trzy doby kluczy wówczas pociągami i taksówkami, bojąc się zamachu na swoje życie.

Choć nie był poetą politycznym, losów Ojczyzny doświadczał zarówno bardzo boleśnie, jak i, jeśli można tak powiedzieć, patetycznie. Świadczą o tym jego zapiski brulionowe, ale i sama poezja, w której nierzadko odnosił się nie tylko do dziejów Ojczyzny, ale przede wszystkim bieżących wydarzeń. Co więcej, pomimo, że nie brał czynnego udziału w ruchu opozycyjnym, rzeczywistość PRL-u przeżywał jak opozycjonista. Jako młody chłopak uległ wprawdzie – tak jak wielu z jego pokolenia – chwilowej wierze w nowy świat montowany przez komunistów. Podkreślić trzeba: chwili tej nie dał nigdy poetyckiego wyrazu. Babiński przebudził się szybko – w roku 1956, gdy na jego oczach działy się wydarzenia Poznańskiego Czerwca 1956. Poetyckim ich świadectwem, ale również stosunku Babińskiego do wydarzeń późniejszych, jak Marzec '68, grudzień w Gdańsku 1970, narodziny „Solidarności” w 1980, jest cykl miniatur lirycznych, zatytułowany *Bagno i hymn (Strofy)*. Grażyna Król interpretuje ten tytuł jako pochwałę Ojczyzny i jej dawnych czasów (hymn) i rzeczywistość współczesną, którą określić trzeba mianem bagna (Król, *Tylko mi z ziemi całej*: 218). Poeta długo zabiegał o jego wydanie¹⁰. Jerzemu Szatkowskiemu, Jerzemu Satanowskiemu i Markowi Słomiance udało się w owych trudnych czasach opublikować w końcu dziewięć strof (niewielką część cyklu), co można uznać za spore osiągnięcie, bo – ku radości Babińskiego – *Strofy* krążyły anonimowo, a ich przekaz był niezwykle odważny i redakcje bały się je drukować. Jak powiada Szatkowski: „w Poznaniu było już głośno o STROFACH Babińskiego. A STROFA z <ręką odciętą> siała popłoch wśród redaktorów pism (...) („Okolica poetów” 1999, 4: 131). Mowa tu o Strofie, zatytułowanej *Wypadki poznańskie 56*:

Samotnym to już Ziemia...pod stopami się trzęsła
Zna ja ręka o b c i ę t a – czująca niemoc więźnia
Stanąłby przed nią – obalony władca
I taki jak ja – bez swego miejsca (Z, 33).

W zapiskach brulionowych pisze Babiński o Marcu '68, który przeżył w Warszawie. Był przekonany, że za lat kilka nastąpi wybuch i romantycznie marzy o tym, by samemu zdjąć władzę w Polsce. Jak pisze: „Ziemia już była dojrzała do wybuchu,

¹⁰ Cykl strof *Bagno i hymn* miało się ukazać nakładem Wydawnictwa Poznańskiego jako odrębny tom poezji jeszcze za życia poety. Ostatecznie *Strofy* opublikowane zostały w zbiorczym wydaniu poezji *Zniszczone i inne wiersze*, choć dwadzieścia osiem z nich opublikowanych zostało tuż przed wybuchem stanu wojennego w październikowym numerze białostockich „Zdarzeń” (1981), wraz z omówieniem Waldemara Smaszczka.

już w marcu 68 miał nastąpić „GDAŃSK”, znałem to z napalonego klimatu ziemi” (Babiński, *Aby iść dalej*: 45).

Poeta chciał się włączyć w polityczne wydarzenia. W czasie strajku studenckiego w 1981 r. przyszedł do Collegium Novum z pomarańczą, którą chciał podarować strajkującym. Innego dnia innego pojawił się wśród protestujących z propozycją zorganizowania wieczoru poetyckiego, lecz go przeganiają, a nawet siłą wyprowadzono z Collegium Minus, nikt nie chciał go słuchać.

Stan wojenny, ogłoszony 13 grudnia 1981 roku, przeżył Babiński ciężko, bo był to czas zawiedzionych nadziei z Sierpnia’80. Nasileniu ulegają też objawy chorobowe, pogłębiają się stany paranoidalne. Jak powiada Andrzej Sikorski, przyjaciel poety: „W stanie wojennym chodził w długim płaszczu i marynarce bez guzików (które odciął), w butach bez sznurowadeł, nie miał paska...Gdyby go zatrzymali, był gotowy. Wtedy mniej pisał, poprawiał teksty – niektórzy twierdzą, że <na gorsze>”¹¹.

Ostatnią przystanią Babińskiego było „Radio Merkury” (z siedzibą przy ulicy Berwińskiego 5 w Poznaniu). Spotykał się tu z młodą redaktorką Barbarą Miczko-Malcher, którą poznał w czerwcu 1982. Zawitała ona do mieszkania poety przy ul. Nad Wierzbakiem, pragnąc nagrać audycje o Stachurze. Babiński wpadł w szal: Tylko ten Stachura i Stachura! To ja jestem poetą! Redaktorka zainteresowała się Babińskim i niedługo potem nagrała program zatytułowany *Nic nie mieć prócz wierszy. Rzecz o Andrzeju Babińskim*. Grażyna Król pisze:

Twórca *Strof* odnalazł w pani Miczko-Malcher osobę, która chciała go wysłuchać i zrozumieć. Redaktorka z Poznania zawsze znajdowała dla niego czas, witała Poetę z serdecznością, dlatego gmach <Radio Merkury> na kilka miesięcy stał się dla Babińskiego ważnym miejscem w stolicy Wielkopolski. W jego murach, w towarzystwie Barbary Miczko-Malcher, Poeta zawsze zachowywał się spokojnie, nawet szarmancko, wiedział bowiem, że jest akceptowany, a jego los stał się dla kogoś ważny, nie potrzebował więc skandalem zwracać na siebie uwagi (Król: *Tylko mi z ziemi całej*: 213)¹².

Niestety, w pierwszych miesiącach 1983 roku, młoda redaktorka, z powodów zdrowotnych, wyjechała z Poznania, a Babiński utracił bliską mu osobę i miejsce, w którym poczuł się – jak zawsze na chwilę tylko – niemal zadomowiony.

¹¹ Andrzej Sikorski, *Andrzej Babiński*. <https://savagesaints.wordpress.com/2010/05/11/andrzej-babin-ski-1938-1984/> (data dostępu: 28 maja 2023).

¹² Grażyna Król, <*Tylko mi ziemi całej*>..., op. cit., s. 213.

Czternasty maja 1984¹³

Jeśli wziąć pod uwagę czas astronomiczny, czternastego maja słońce w Poznaniu weszło o godzinie 4:39, a zaczęło zachodzić o 20:24. O godzinie 21:07 nastąpił zmierzch. Nie był to jednak piękny dzień majowy. Był poniedziałek, ten dzień tygodnia, którego nie uznaje się za fortunny. Od rana panowało duże zachmurzenie, a temperatura wahała się w okolicach 12-13 stopni. Od godziny piętnastej ciśnienie zaczęło znacznie spadać i wynosiło 1010 hPa. Kilka dni wcześniej, dziewiątego maja, Andrzej Babiński opuścił szpital dla nerwowo i psychicznie chorych w Gnieźnie. Został wypuszczony na żądanie swojego ojca, Feliksa, i wrócił do mieszkania przy ulicy Nad Wierzbakiem 1 w Poznaniu. Zajmowali wraz z ojcem pokój w domu, mieszczącym się na granicy Jeżyc i Sołacza, tuż za nasypem kolejowym, po lewej stronie, gdyby iść od strony Jeżyc. Owego feralnego dnia Babiński ubrał się w brązowe spodnie, popielatą koszulę w kratę i ciemną marynarkę¹⁴. Założył czarne buty. Zapomniał jednak zegarka. Udał się, jak zawsze pieszo, bo nigdy nie korzystał z transportu miejskiego, do siedziby Związku Literatów Polskich, przy ulicy Noskowskiego 24. Siedzibą ZLP była zabytkowa willa, z przełomu XIX i XX wieku, mieszcząca się przy Parku Moniuszki, gdzie, do 1918 roku, mieszkał sprzyjający Polakom nadburmistrz, Ernst Wilms. Babiński poszedł na rozmowę z prezesem Oddziału, Nikosem Chadzinikolau. W gabinecie prezesa przebywali akurat Ryszard Danecki, poeta i prozaik, oraz Maria Woźniak. Babiński dowiedział się wtedy, że dopiero co, przy okazji XVII Dekady Pisarzy, oznaczony został Honorową Odznaką Miasta Poznania. To najważniejsze wyróżnienie w Poznaniu. Okazało się także, że przyznano mu wreszcie wymarzoną maszynę do pisania. Dotąd zwykł odwiedzać swych znajomych, którzy maszynę posiadali, i upraszał ich, by odpisywali mu i kopiowali na niej jego wiersze. Potrafił przychodzić nawet w środku nocy. To była jego pora. W nocy spał rzadko, a z domu zwykł wychodzić dopiero popołudniem.

Być może tego dnia wyszedł wcześniej, żeby zdążyć przed zamknięciem Oddziału. Powiedziano mu również o przyznaniu specjalnego talonu na encyklopedię, którą miał wykupić za 2400 złotych. Babiński wzruszył tylko ramionami, bo takich pieniędzy nie miał. Co więcej, pokazując puste kieszenie twierdził, że został właśnie okradziony. Podczas rozmowy Babiński co jakiś czas pytał o godzinę. Był niespokojny. Zarzucił Nikosowi, że to za jego sprawą wypisano go ze szpitala. Nie było to prawdą. W tym czasie objawy chorobowe nasiliły się i poeta nie zawsze potrafił właściwie

¹³ W tekście wykorzystuję informacje z wielu źródeł, między innymi z *Postanowienia o umorzeniu śledztwa*, pod którym podpisał się podprokurator Ireneusz Walczak. Tekst zamieszczony został w książce Andrzeja Babińskiego, pośmiertnie zredagowanej przez Jerzego Szatkowskiego (*Uwierzenie moje*, Poznań 2000, s. 55-56).

¹⁴ Informacje o ubiorze poety podaje jego przyjaciel, Andrzej Sikorski w swym wspomnieniu, zatytułowanym *Andrzej Babiński*: <https://savagesaints.wordpress.com/2010/05/11/andrzej-babinski-1938-1984/> (data dostępu 14.05.2023).

interpretować rzeczywistość. Pewnego dnia wpadł do Teatru Nowego, gdzie natknął się w drzwiach wejściowych na aktora, Wiesława Komasę. Powiedział mu, że otrzymał właśnie sto złotych od Steda¹⁵ na piwo i że zaraz musi na to piwo iść, bo to od Steda! Sted nie żył już jednak od paru lat. Na słupach ogłoszeniowych widział rozwieszony za nim listy gończe. „Czy ty wiesz, człowieku, jak ja cierpię? Czy wiesz, jak ja cierpię?” – krzyknął do Komasy i wybiegł z teatru.

Nie wiadomo dokładnie, o której godzinie opuścił Babiński siedzibę ZLP. Pożegnał się ze znajomymi i wyszedł na miasto. Czy wiedział już wtedy, że to jego ostatnia wędrówka? A może każde wyjście na miasto, to miasto, które tak kochał i którego zarazem tak nienawidził, przeżywał zawsze jako wędrówkę ostatnią? W swych brulionach notował przecież: „Ziemia nie jest moim miejscem życia, lecz placem, na którym się powieszę. Śmierć. Każdziutkiej chwili jestem gotów na nią. Śmierć to formalność taka, jak złożyć podpis, jak wywołać siebie po imieniu” (Babiński 2005, 28: 46).

Nie wiadomo dokładnie, ile dokładnie czasu upłynęło od wyjścia Babińskiego z siedziby ZLP. Wiadomo tylko, że tego samego nieszczęsnego dnia pojawił się ponownie u Nikosa Chadzinikolau, tym razem jednak w jego mieszkaniu około godziny osiemnastej. Prezes mieszkał wtedy na osiedlu Manifestu Lipcowego 17/8¹⁶. Siedzieli i rozmawiali. Trwało to około półtorej godziny.

W tym samym czasie młody lekarz pogotowia, Jarosław Czarnota, szykował się do wyjścia na nocny dyżur.

Szczegóły spotkania z Nikosem Chadzinikolau nie są znane. Wiadomo tylko, że Babiński nieustannie powracał do tematu śmierci i samobójstwa. Ale dla znajomych nie był to w końcu temat nowy. Poeta wyraził wreszcie życzenie co do miejsca swojego pochówku – na Cmentarzu Junikowskim jest wolne miejsce przy sośnie! Zapytał o godzinę. Była 19.30. Żona Nikosa, Elżbieta Chadzinikolau, zaproponowała wtedy Babińskiemu, że odwiezie go samochodem do domu – poeta mieszkał przecież na drugim końcu miasta. Zgodził się, ale nagle zawahał i grzecznie podziękował. Wyciągnął wtedy z marynarki swoją fotografię. Wziął do ręki długopis i napisał na niej dedykację: „Andrzej Babiński – Nikosowi – bohater słowa. 14.05, godz. 19.30”. Wstał nagle i pożegnał się. Wyszedł.

Prawdopodobnie w tym samym czasie lekarz pogotowia dojeżdżał już na nocny dyżur.

Co robił Babiński od wyjścia z mieszkania Nikosa do około godziny 21:30 – nie wiadomo. Gdyby ruszył na most od razu, zajęłoby mu to około trzydziestu minut. Babiński chodził szybkim krokiem, a i odległość od osiedla Manifestu Lipcowego do Mostu Marchlewskiego¹⁷ nie jest bardzo duża. Wystarczy wydostać się z Osiedla na ulicę

¹⁵ W ten sposób przyjaciele określali Edwarda Stachurę.

¹⁶ Obecnie jest to Osiedle Armii Krajowej.

¹⁷ Obecnie: Most św. Jadwigi.

Zamenhoffa, a potem skręcić na Rondo Rataje. A z Ronda jest już bardzo blisko. Być może, gnany niepokojem, chodził jeszcze po mieście? Może było też tak, że poszedł na most od razu, aby wybrać właściwe miejsce i moment. Obliczyć wszystko¹⁸. Babiński wybrał lewe nabrzeże Warty. Jeśli spojrzeć na wprost, widać dziś z tego miejsca pięknie podświetloną w nocy poznańską katedrę. Wtedy jednak, poza oświetlonym latarniami mostem, musiało być zupełnie ciemno. Nabrzeże¹⁹ było stosunkowo wąskie: trzymetrowej szerokości pas ukośnie wbijającego się w wodę betonu. Trzeba było precyzji, by skoczyć właśnie w ten skrawek.

Babiński ruszył przez most. Mogła być 21:30. Był późny, chłodny wieczór, a na pochmurnym niebie nie było gwiazd. Temperatura spadła już do około dziesięciu stopni. Most był pusty. Być może przyszło mu do głowy wtedy, co napisał już kiedyś: „Dość mam życia na mostach tego miasta” (Z, 205). Nagle jednak pojawiła się jakaś parka. Babiński minął dwoje zakochanych i po chwili przeskoczył barierkę, co było stosunkowo łatwe, gdyż nie była zawieszona zbyt wysoko²⁰.

Przypadkowy przechodzień, Maciej Wietrzyński, zawiadomił pogotowie. Na miejsce przyjechał lekarz, Jarosław Czarnota, znany dziś i ceniony w Poznaniu ortopeda. Było ok. 22.00, gdy stwierdził zgon wskutek poważnych uszkodzeń czaszki. Na miejscu pojawił się niebawem prokurator, Ireneusz Walczak, który napisał: „Jego samobójstwo było niewątpliwie wynikiem skumulowania się dwóch czynników, a mianowicie choroby psychicznej i postawy twórczej” (Um, s. 56). Wszczęte zostało śledztwo, umorzono je jednak w związku z niestwierdzeniem przestępstwa²¹.

LITERATURA

*

Babiński, A., 2005, *Aby iść dalej*, „Okolice Poetów”, nr 28.

Babiński, A., 2005, *Urywki z brulionów*, „Okolice Poetów”, nr 31.

Babiński, A., 2005, *Dokument literacki*, „Okolice Poetów”, nr 28.

¹⁸ Ryszard Danecki opowiadał później: "Jako jeden z tych, którzy ostatni widzieli tamtego dnia Andrzeja – dowiedziałem się, jak starannie obliczył swój samobójczy skok z mostu Jadwigi na wąskie pasmo nadbrzeżnego betonu, aby się zabić, nie wpaść do rzeki lub nie wylądować na trawniku i zostać tylko kaleką". *Trójgłos o kaskaderze. 30. Rocznica śmierci Andrzeja Babińskiego*: <https://kultura.poznan.pl/mim/kultura/news.html?co=print&id=70111&instance=1200&lang=&parent=&category=> (data dostępu: 31.05 2023)

¹⁹ Obecnie betonowe nabrzeże jest już zdemontowane.

²⁰ Po remoncie mostu barierka jest dziś podwyższona o dodatkową balustradę.

²¹ Warto w tym miejscu dodać jeden szczegół. Ani w raporcie lekarskim, ani też w raporcie z przeprowadzonego śledztwa, nie pojawia się żadna informacja o tym, że poeta mógł być pod wpływem alkoholu, a to przecież informacja podstawowa. Nie tylko dla czynionych ustaleń formalnych, ale dla interpretacji. Nie da się z pewnością stwierdzić, że poeta w tej dramatycznej chwili był człowiekiem w pełni świadomym. Z całą jednak pewnością: był człowiekiem trzeźwym.

**

- Bereza, H., 1987, *Życiopisanie*, w: Edward Stachura, *Fabula rasa. Z wypowiedzi rozproszonych*. Warszawa, Czytelnik, s. 445-465.
- Król, G., 2016, *Tylko mi ziemi całej do życia brak*". *O bezdomnościach Andrzeja Babińskiego*, w: *W kręgu problemów antropologii literatury. Topos domu. Doświadczenie zamieszkiwania i bezdomności*. Red. W. Supa, I. Zdanowicz, Białystok, Wyd. UwB.
- Nieznany wiersz Andrzeja Babińskiego*, 1999, oprac. J. Szatkowski, „Okolica Poetów”, nr 4.
- Orłow, K., 2003, *Okruchy snu, strzępy pamięci*, „Okolica Poetów”, nr 23.
- Stachura, E., 1987, *Wszystko jest poezja. Opowieść-rzeka*, Warszawa, Czytelnik.
- Szatkowski, J., 1999, *Andrzej Babiński: Ostatnio poznałem niejakiego Stachurę*, „Okolica Poetów”, nr 3.
- Szatkowski, J., 2000, *Odstaniam...*, w: Andrzej Babiński, *Uwierzenie moje*, Poznań, Biblioteka Okolicy Poetów.
- Wiczyńska, B., 2017 [praca magisterska pod kierunkiem M. Januszkiewicza], *W poszukiwaniu autentyczności bycia. Podmiot w poetyckiej twórczości Andrzeja Babińskiego*, Poznań.

Źródła internetowe

- <https://kultura.poznan.pl/mim/kultura/news/rozmowy,c,7/wiersz-trojce-lubi,125460.html>
(data dostępu: 7 stycznia 2023).
- <https://savagesaints.wordpress.com/2010/05/11/andrzej-babinski-1938-1984/> (data dostępu 14.05.2023).

Dane kontaktowe / Contact details

Michał Januszkiewicz
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
E-mail: aramis69m@gmail.com